

sobota, 22.06.2019

ZAMYŚLENIA, UROCZYSTOŚĆ ODPUSTOWA – Matki Bożej Nieustającej Pomocy. (23.06.2019)

Wśród wielu obrazów Matki Bożej jest jeden szczególny. Przyłgnęły do niego serca wiernych niemal całego świata. Jeden jest tytuł tego obrazu, jedna treść mówiąca wszystko: Matka Boska Nieustającej Pomocy. Bożą Matkę pod tym tytułem czcimy szczególnie w dniu 27 czerwca.

Kto z nas, ludzi, nie potrzebuje pomocy? Potrzebujemy pomocy materialnej, pomocy dobrego słowa, życzliwego gestu, wyciągniętej ręki, lecz nade wszystko potrzebujemy pomocy duchowej. Daje nam ją Bóg przez ręce swej Matki.

Szczególnie dziś, na początku XXI wieku, czujemy się zagrożeni wobec widma nuklearnej zagłady, wobec niepewności jutra, wobec zagrożeń, które szatan stawia na naszej drodze. I do kogo w takiej chwili ma się udać znękany i zagubiony człowiek, jak nie do Maryi, do tej, która nieustannie czuwa nad nami?

Nie ma w kraju świątyni katolickiej, gdzie by nie było obrazu Tej, która nieustannie pomaga, gdzie co środę nie czytano by licznych próśb i podziękowań od wiernych podczas nieustającej nowenny. Setki, tysiące, a może miliony kartek z prośbami składanymi przez tych, którzy oczekują wsparcia. Kartki proste, często złane łzami gorzkości, smutku, opuszczenia, choroby. Ile w nich ludzkich tragedii, rozpacz, nadziei, wie jedynie Ona, Nieustającej Pomocy Matka.

Oryginał obrazu Matki Bożej Nieustającej Pomocy jest pochodzenia bizantyjskiego. Złote tło podkreśla plastyczność rysów Maryi i Dzieciątka. Mały Jezus na obrazie odwraca główkę ku górze, patrząc na dwóch archaniołów z narzędziami męki. W oczach Jezusa dostrzec można wielkie skupienie, jakby przed Nim roztaczała się już wizja Kalwarii. Tym bardziej obejmuje swą Matkę, szukając u Niej ratunku, a Ona, najdobrotliwsza, oczy swe kieruje w dal, jakby tym spojrzeniem chciała ogarnąć wszystkich, którzy szukają u Niej pomocy. Gdy tak patrzymy na ten obraz, snują nam się różne refleksje, a m.in. przychodzą na myśl słowa wiersza księdza Stefana Durzyńskiego:

Gdy wizja męki Ogrójca – nocy -

Lękiem przejęty, drzę cały-

Jak Dziecię Twoje, jak Jezus Twój mały

Bądź mi , o Matko,

Bądź ku pomocy!

Rzadkie są szczęścia, radości przebłyśki

W tułactwa ziemskiego ponurej nocy-

Jakże człek często rozpacz jest bliski!

Nieustającej więc Matkę Pomocy

Dał nam Zbawiciel

Konstantynopola przez Turków w 1453 r., katolicy tej części Wschodu zaczęli masowo wędrować do Europy zachodniej. Tak też uczynili mieszkańcy Krety, płynąc na okrętach Morzem Śródziemnym. Olbrzymia burza, która rozpętała się na morzu, zdawała się przesądzać o losie okrętów. I wtedy jeden ze znajdujących się na okręcie kupców wyjął ze swoich bagaży - obraz Matki Bożej, ukazując go podróżnym i zachęcając do wspólnej modlitwy w tej beznadziejnej chwili.

Ta, która jest Gwiazdą morza, Portem bezpiecznym, usłyszała błagalne prośby wędrowców. Morze uspokoiło nagle się, a podróżni w dali dostrzegli port. Była to Ostia, dokąd już szczęśliwie dobili uciekający mieszkańcy Krety.

Serce człowieka, który przechowywał obraz, pełne było obaw, by wizerunek, który posiadał, po jego śmierci nie uległ zniszczeniu. Dlatego zanim zmarł, powierzył go właścicielowi domu, w którym zamieszkiwał, z prośbą, by ten przekazał go do jakiegoś kościoła. Nowemu właścicielowi trudno było jednak rozstać się z pięknym obrazem i pozostawił go w domu.

Maryja jednak upomniwała się o należną sobie cześć. We śnie ukazała się owemu człowiekowi, polecając mu, aby oddał Jej wizerunek do kościoła. Gdy wezwanie to zostało przez niego zlekceważone, ponownie, we śnie, usłyszał skierowane do siebie słowa: Abym ja mogła opuścić ten dom, ty go opuścisz przede mną.

I rzeczywiście, w ciągu kilku dni zmarł. Cóрка zmarłego niebawem również we śnie ujrzała Maryję, która ponowiła swą prośbę. Dziewczyna, po naradzie z matką, podarowała obraz kościołowi świętego Mateusza w Rzymie, który na on czas mieli pod opieką ojcowie augustianie. Po zdobyciu Rzymu przez Francuzów kościół ten został zdemolowany i rozebrany. Przenosząc się na inne miejsce, zakonnicy zabrali obraz ze sobą. Później jednak, w czasie wojennej zawieruchy, zamieszek i niepokoju, zapomnieli o nim.

W 1855 r. niedaleko miejsca, gdzie poprzednio stał kościół p.w. św. Mateusza, ojcowie redemptoryści założyli klasztor, budując przy nim kościół p.w. św. Alfonsa. Klasztorny kronikarz, badając historię zburzonego kościoła, zainteresował się losem obrazu Matki Bożej. Młody redemptorysta Michał Marchi przypomniał sobie z dzieciństwa kościół augustianów i obraz, który pokazywał mu brat zakonny. Po długich poszukiwaniach obraz odnaleziono i zaczęto robić starania o jego przeniesienie do kościoła redemptorystów. Do prośby tej przychylił się papież Pius IX i dnia 26 kwietnia 1866 r. obraz w uroczystej, wielkiej procesji przeniesiono na nowe miejsce. Od tego czasu Matka Boska Nieustającej Pomocy stała się główną Patronką zakonu, a kościół Jej pierwszym sanktuarium. Za przyczyną Maryi rozpoczęło się niezwykle rozdawnictwo łask i już w rok później odbyła się uroczystość koronacji obrazu. Redemptoryści, wykorzystując niezwykle piękno obrazu, jego starożytność, a przede wszystkim bardzo sugestywny tytuł, rozszerzyli kult Matki Bożej Nieustającej Pomocy po całym świecie. Do końca 1900 roku wysłano z Rzymu 2.400 kopii obrazu, z których wiele otrzymały też polskie świątynie.

Kult obrazu Matki Bożej Nieustającej Pomocy w Polsce datuje się od końca XIX wieku, kiedy to redemptoryści przybyli po raz drugi do naszego kraju. Aktualnie jest u nas około 350 ośrodków kultu tego obrazu, a kilka z nich ozdobionych jest koronami papieskimi. Do naszej parafii obraz ten przybył w 1914 roku jako wierna kopia poświęcony przez świętego Piusa X papieża. Wielkim propagatorem kultu tego obrazu w Polsce był redemptorysta, Sługa Boży, ojciec Bernard Łubieński, który całe swe życie poświęcił na szerzenie czci Matki Bożej Nieustającej Pomocy. W tym celu m.in. po całym kraju prowadził misje ludowe przed obrazem, pisał modlitwy, wiersze, pieśni, inaugurował nabożeństwa.

Gdy trwoga nas ogarnia, Matko, wspomóż nas!

I smutku skróć cierpienia, Matko, wspomóż nas!

Matko, wspomagaj nas, nieustannie, w każdy czas,

Nieustająca nowenna stała się bardzo popularna w Polsce. Pod stropy świątyń małych czy wielkich, nieraz w beznadziejnych sytuacjach życiowych, wznoszą się żarliwe modlitwy i pieśni błagające Maryję o pomoc:

Wielka Matko Boga – pomagaj nam nieustannie

Matko najlepsza – Pomagaj nam nieustannie.

W każdym nabożeństwie nieustającej nowenny wierni modlą się, dziękując Maryi:

O Maryjo, przyjm dziękczynienie nasze –

Dziękujemy Ci Matko Nieustającej Pomocy

Gdy jesteśmy zagubieni w trudach współczesnego życia, pełni trosk, niepokoju, zwątpień, idźmy przed obraz Nieustającej Pocieszycielki, a Maryja, Matka nasza, stanie się dla nas pomocą, bowiem szczęściem dla każdej matki jest pomagać swym dzieciom w trudnej drodze życiowej.

A wy, za kogo Mnie uważacie?

Jednym z wielkich marzeń współczesnego człowieka jest chęć bycia „kimś” albo przynajmniej pokazania się, choćby przez chwilę, tłumom. O tym marzy niejeden śpiewak, solista czy gitarzysta. O tym niektórzy sportowcy czy piłkarze nie tylko marzą, ale i robią wszystko, aby być okrzykiwanym przez tłumy podnieconych kibiców. O to, aby być coraz bardziej popularnym zabiegają aktorzy wielkich wytwórni filmowych. Jakże wielu polityków chce być ciągle na świeczniku... Jakże wiele osób robi wszystko, aby być gwiazdą w internetowej sieci... Ilu nastolatków i młodych ludzi straciło już życie tylko dlatego, że chcieli zrobić sobie selfie w jakimś specjalnym i nietypowym otoczeniu czy miejscu....? Ile ludzi zmyśla albo fałszuje informacje, aby tylko pokazać się jako ważny dziennikarz czy felietonista...? Wielu robi wszystko, aby podobać się tłumom.

Jezusowi nie chodziło naprawdę o to, aby wiedzieć, co o Nim mówią tłumy, bo opinie tłumów jakże często są bardzo powierzchowne i podatne na manipulację. Tak było i z samym Jezusem. Tłumy ludzi podążały za Jezusem: jedni wiedzeni ciekawością, inni chcieli być uzdrowieni, jeszcze inni urzeczeni zostali Jego dobrocią i mądrością. Inni jeszcze dlatego, ponieważ zostali nasyceni chlebem na pustkowiu. Gdy jednak zaczynał nauczać o innych wartościach, nie tylko o tych przyziemnych, wielu oddaliło się od Niego. To również tłum podlegany przez faryzeuszy i starszych w Piśmie zażądał i skazał Jezusa na śmierć krzyżową. Tłumy gromadziły się w Koloseum czy na innych arenach, aby zachwycać się walkami gladiatorów czy patrzeć z obojętnością lub z sadyzmem na chrześcijan rzuconych na pożarcie dzikim zwierzętom. Ileż wojen, rewolucji, nienawiści których współuczestnikami były tłumy, łatwe narzędzia manipulacji pewnych jednostek lub grup.

A wy, za kogo Mnie uważacie?

Jezusowi chodziło o to, aby ci, którzy przez Niego zostali powołani, tak naprawdę uświadomili sobie, kim jest Jezus. Ich wiara nie mogła być uzależniona od tak bardzo zróżnicowanych, osobistych poglądów. Oni potrzebowali silnej i na skale zbudowanej wiary, która wytrzymałaby próbę krzyża: Syn Człowieczy musi wiele wycierpieć: będzie odrzucony przez starszych, arcykapłanów i uczonych w Piśmie; będzie zabity, a trzeciego dnia zmartwychwstanie (por. Mk 8, 31). I prawdziwa odpowiedź na to niezwykle istotne pytanie wyrażone przez Piotra: „Uważamy Cię za Mesjasza Bożego”, mogła być dana tylko dlatego, że przez lata przebywali z Jezusem. Przez trzy lata wsłuchiwali

Nim również po Jego zmartwychwstaniu. Od Niego otrzymali nakaz głoszenia Ewangelii wszystkim narodom i zostali namaszczeni darem Ducha Świętego. Gromadzili się pierwszego dnia tygodnia na Eucharystię, czyniąc to na Jego pamiątkę (Łk 22, 19). I wiele innych znaków (...) uczynił Jezus wobec uczniów (...), abyście wierzyli, że Jezus jest Mesjaszem, Synem Bożym, i abyście wierząc mieli życie w imię Jego (J 20, 30-31). Tak więc odpowiedź Piotra to świadectwo wiary, która wyrosła na gruncie osobistego spotkaniu z Chrystusem.

A wy, za kogo Mnie uważacie?

Jezus pytał w ten sposób swoich uczniów i nam zadaje to samo pytanie: „A wy, którzy dziś zgromadziliście się na tej niedzielnej Mszy Świętej, tak naprawdę za kogo Mnie uważacie?”. Czym jest dla nas ta dzisiejsza obecność w Kościele? Czy nie jest ona przypadkiem tylko zwykłym wypełnieniem niedzielnego obowiązku? Czy nie jest ona czasem przestaniem w drzwiach kościelnych, niczym się nieróżniącym od czasu spędzonego na autobusowym czy tramwajowym przystanku? Czy to uczestnictwo w niedzielnej Mszy Świętej nie stało się dla nas zaledwie tradycyjnym, bezdusznym lub niezrozumiałym obrzędem?

Nasza wiara i nasze chrześcijańskie życie nie mogą być zakorzenione w jakiejś decyzji etycznej albo w jakiejś, choćby wzniosłej idei, o czym wspominał papież Benedykt XVI w encyklice *Deus caritas est* (zob. DCS, nr 1). Nasza chrześcijańska wiara zaczyna się naprawdę tam, gdzie następuje spotkanie z Tym, który i dla nas dziś jest Mesjaszem Bożym. Ona rodzi się na chrzcie świętym, w którym przeoblekliśmy się w Chrystusa, jak pisze św. Paweł w Liście do Galatów. Ona owocuje w spotkaniu z osobą Zmartwychwstałego Chrystusa. Ona umacnia się, kiedy uczeń podąża śladem Mistrza, zapierając się samego siebie i biorąc z radością i ufnością na swoje ramiona zbawienny krzyż Chrystusa. Dlatego też, naucza papież Franciszek, to właśnie owo najbardziej dogłębne spotkanie z Chrystusem pozwala nam uświadomić sobie, kim naprawdę jesteśmy, jako chrześcijanie w świecie, w społeczeństwie, w samym Kościele czy we wspólnotce parafialnej (por. EG, nr 119-121).

A wy, za kogo Mnie uważacie?

Z jakim nastawieniem powrócę dziś do domu z tego niedzielnego, uroczystego i eucharystycznego spotkania? Jaka będzie moja odpowiedź na to ponadczasowe pytanie, które zostało postawione nie tylko Piotrowi i reszcie apostołów, ale również i mnie osobiście? Co ono będzie miało wspólnego z tym nowym tygodniem, który rozpoczęliśmy? Jaką wagę będą miały dla mnie słowa Jezusa, Mesjasza Bożego, w mojej codziennej pracy i w moich codziennych ludzkich spotkaniach? Jak one wpływać będą na moje zawodowe powołanie? Na ile ono pomoże mi zrozumieć mistykę Chrystusowego Kościoła, do którego przynależę?

A wy, za kogo Mnie uważacie?

Misjonarz z Wiceprowincji Redemptorystów w Bahia (Brazylia), obecnie wikariusz Parafii Najświętszego Odkupiciela w Damaia – Lizbona (Portugalia) o. Krzysztof Dworak CSsR